



16

POBUDKA!



30

Związki na odległość



92

Artyści o wyjściu

Temat tygodnia

- 12 Ewa Siedlecka **Stan dwuprawia**

Polityka

- 16 Malwina Dziejdz
PO: trudne przywództwo Budki
- 20 ROZMOWA POLITYKI Politolog
Rafał Chwedoruk, o tym, dlaczego
PiS decyduje się na tak radykalną
politykę wewnętrzną i zewnętrzną
- 23 Jakub Majmurek **OGLĄD I POGLĄD**
Dla kogo jest dziś lewica?

Społeczeństwo

- 26 Katarzyna Kaczorowska
**Niepełnosprawnych
prawo do seksu**
- 30 O parach żyjących w rozłące opowiada
antropolożka **Antonina Stasińska**
- 33 Marta Mazuś **Nietrafione dary**
- 36 Edyta Gietka
Jak byli milicjant został lutnikiem

Rynek

- 38 Adam Grzeszak
Garbus odjechał w przeszłość



- 42 Joanna Solska
Nie chcą naszego mięsa

Świat

- 44 Jakub Krupa **WIELKA BRYTANIA**
Przewodnik po brexicie
- 48 Rozmowa z **Bernardem Guetta**,
francuskim dziennikarzem
i europosełem, przed wizytą
prezydenta Macrona w Polsce
- 50 Łukasz Gadzała **OMAN**
Scheda po sułtanie

Historia

- 53 PROSTO Z KSIĄŻKI
- 54 Piotr Korczyński
Buntownicy bracia Głowaccy
- 57 Tomasz Targański
Powrót do Niderlandów

Nauka

- 60 Przemek Berg **Tajemnice Słońca**
- 63 **NIE/PRAWDA, ŻE**
Przegląd odkryć i przykrzyć
- 64 Tomasz Witkowski
Warto być samotnym

Ludzie i style

- 66 Rozmowa z **Aleksandrą Synowicz**
i **Arkadiuszem Winiatorskim**,
którzy przeszli na piechotę
obie Ameryki
- 70 Marcin Piątek
Platformy ze sportem

Kultura

- 76 Piotr Sarzyński
Michael Willmann,
śląski Rembrandt



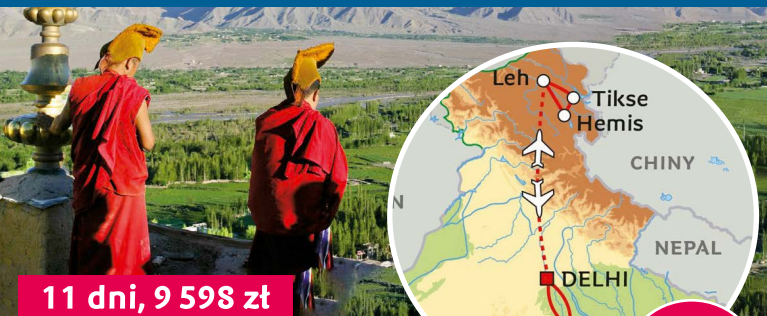
- 80 Justyna Sobolewska
Iryna Wikyrczak,
asystentka noblistki
- 82 Aneta Kyzioł
Greta Gerwig, domowa feministka
- 84 Rozmowa z **Bartoszem Bielenią**,
laureatem Paszportu POLITYKI za rolę
fałszywego księdza w „Bożym Ciele”

Na własne oczy

- 92 **Jak brytyjscy twórcy żegnają się
z Europą**

Stałe rubryki

- 6 Mleczko i Mizerski
- 7 Ludzie i wydarzenia
- 72 Afisz • 87 Passent
- 88 Stomma
- 90 Mizerski na bis • 91 Do i od redakcji
- 98 Polityka i obyczaj



11 dni, 9 598 zł

Mały Tybet w wielkich Indiach

2 posiłki
dziennie

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy. **Dz. 2** Przylot do New Delhi, Brama Indii (India Gate) i zwiedzanie starego Delhi. **Dz. 3** Himalaje. Poranny lot do Leh i odpoczynek. **Dz. 4** Wycieczka do klasztoru Sankar i zwiedzanie miasta Leh. **Dz. 5** Leh. Wycieczka do klasztorów Tikse i Hemis. Wizyta w miasteczku nad rzeką Indus. **Dz. 6** Leh. Wizyta w Alchi i czas wolny. **Dz. 7** Leh. Dziecięca wioska SOS, królewskie miasto Stok i pokaz tradycyjnego tańca. **Dz. 8** Poranny przelot do New Delhi, przejazd do Agry. **Dz. 9** Agra nad rzeką Jamuna. Taj Mahal i Czerwony Fort w Agrze. **Dz. 10** Agra – New Delhi. Pożegnalna kolacja. **Dz. 11** Wylot z New Delhi do Polski.

✈ Wylot z Warszawy 02/07 2020



11 dni, 9 498 zł

Słoneczny stan Floryda

Wyrusz z nami na skąpane w słońcu wybrzeże Florydy i poczuć to, co najlepsze w „Sunshine State”, którego oferta jest znacznie bogatsza, niż stawne parki rozrywki i cudowne plaże. W programie zwiedzanie Miami i całodniowa wycieczka na stynące z luźnej atmosfery Key West, na najdalej na południe wysuniętym punkcie archipelagu Florida Keys. W planie jest również wycieczka poduszki do parku narodowego Everglades, wizyta w zimowej rezydencji Edisona, a dla chętnych możliwość nurkowania z mantami w okolicach Crystal River. Miasto Orlando będzie naszą bazą wypadową do zabytkowego St. Augustine i interesującego kosmodromu Kennedy Space Center.

✈ Wylot z Warszawy 14/04 2020



8 dni, od 6 198 zł

Skarby Rzymu i okolic

NOWOŚĆ

HOTEL
4*

Program wycieczki: **Dz. 1** Przylot do Rzymu. Zakwaterowanie w hotelu. **Dz. 2** Rzym – Muzea Watykańskie z Kaplicą Sykstyńską, Bazylika św. Piotra, grób Jana Pawła II. Czas wolny. **Dz. 3** Rzym – Bazylika św. Jana na Lateranie, Bazylika Matki Bożej Większej, Koloseum, Zatybrze. **Dz. 4** Villa d'Este w Tivoli. Klasztor Sacro Speco w Subiaco. **Dz. 5** Wycieczka do starożytnej Ostii. Po południu czas wolny. **Dz. 6** Monte Cassino – polski cmentarz, opactwo benedyktyńskie. Po południu czas wolny. **Dz. 7** Czas wolny lub opcjonalna wycieczka do Castelli Romani z degustacją wina. **Dz. 8** Powrót do Polski.

✈ Wyloty z Warszawy 06/05 i 28/09 2020



7 dni, 8 498 zł

Norwegia w słońcu o północy

HOTELE
3* i 4*

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Evenes i przejazd do Narviku. **Dz. 2** Wycieczka po mieście, wizyta przy pomniku polskich żołnierzy. **Dz. 3** Svolvær. Wycieczka po Lofotach i wizyta w Muzeum Wikingów. **Dz. 4** Rejs statkiem w stronę fiordu Trollfjorden, następnie szybka łódź do Tromsø. **Dz. 5** Spacer po mieście ze zwiedzaniem Muzeum Polarnictwa oraz wycieczka do Katedry Lodowej. **Dz. 6** Tromsø - Przylądek Północny. Wieczorna wyprawa na Przylądek Północny, gdzie o północy zobaczymy słońce nad horyzontem. **Dz. 7** Nordkapp - Alta. Wylot do Warszawy.

✈ Wylot z Warszawy 15/07 2020



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Brudasa goń, goń, goń

Są sytuacje, w których każdy Polak powinien okazać minimum kultury. Jeśli odwiedza nas w domu ksiądz, kultura wymaga, żebyśmy elegancko wyglądali, a jeśli nie wiemy, w co się ubrać, wystarczy stosować się do szczegółowych zaleceń. Instrukcja parafii Świętego Wojciecha w Białymstoku mówi np., że podczas wizyty księdza w domu obecni mają być wszyscy domownicy, „oczywiście w stroju wizytowym i w obuwii, a nie w kapciach”. Instrukcja podkreśla, że obuwie jest absolutnie niezbędne, bo „jeśli domownicy przyjmują na boso kapłana – jest to wyraz najwyższej pogardy”.

Instrukcja niestety nie mówi, co mamy zrobić, jeśli nie stać nas na strój wizytowy plus obuwie dla wszystkich domowników. Nie rozstrzyga również, czy odwiedzającego nas księdza bardziej obrazi brak obuwia, czy brak koperty ze stosownym datkiem. Osobiście uważam, że bardziej kulturalne jest przyjmowanie księdza w kapciach, ale z kopertą w ręce, zamiast w butach, ale bez koperty, gdyż brak butów każdy ksiądz zrozumie, a brak koperty – nie, w wyniku czego może się nie czuć w naszym towarzystwie dobrze.

Do przestrzegania zasad kultury powinno dochodzić także w naszym wspólnym domu – Polsce. Niestety niektórym osobom odwiedzającym ten dom najwyraźniej kultury brakuje. Weźmy członków tzw. Komisji Weneckiej, którzy najpierw

pojawił się, chociaż nikt z partii rządzącej naszym domem ich nie zapraszał, a następnie okazali zupełny brak kultury, nie reagując na wysyłane im sygnały, żeby już wyjechali. Dobrze chociaż, że mieli stroje wizytowe i obuwie, ale szkoda, że z tego obuwia wystawała im słoma.

Oprócz kultury w naszym wspólnym domu ważna jest – jak słusznie zauważył prezydent Andrzej Duda – czystość. W związku z tym prezydent Duda ma nadzieję „oczyścić do końca nasz polski dom, tak żeby był czysty, porządkny i piękny”. Ten dom, zdaniem Dudy, najbardziej zanieczyszczają sobą sędziowie, profesorowie prawa oraz osoby mówiące nam w obcych językach, co powinniśmy robić. Niektórzy świniają do tego stopnia, że w domu i wokół niego zaczęło brzydko pachnieć. Zgadzam się z Andrzejem Dudą, że dopóki wspólnym wysiłkiem rozmaitych brudasów nie wyeliminujemy, nasz dom nie będzie ani czysty, ani polski. Prezydent Duda sam oczywiście Polski nie oczyści, dlatego o pomoc zwrócił się do przedstawicieli aktywnego partyjnego i klasy robotniczej, której silne ręce już nie raz pomagały zaprowadzić w Polsce czystość. Andrzej Duda oczekuje, że uzbrojeni w środki czystości górnicy, murarze i zbrojarze-betoniarze zaprowadzą czystość, która będzie biła w oczy. Niech zresztą bije gdzie popadnie, ważne, żeby bolało, a na ciele nie zostawały ślady.



Honor rewolucji



Jerzy Baczyński

Zdjęcie, którym otwieramy polityczną część numeru, powinno przejść do historii: chyba po raz pierwszy w jednym kadrze mogliśmy zobaczyć kilkudziesięciu sędziów Sądu Najwyższego, uczestniczących w odczytywaniu wydanego przed chwilą orzeczenia. Tym sędziom, których twarze ledwo rozpoznajemy na fotografii, należą się wdzięczność i szacunek – nie tylko dlatego, że oparli się naciskom władz usiłujących nie dopuścić do posiedzenia, ale że w takiej sytuacji podjęli decyzję dalekie od jakiegokolwiek radykalizmu.

Przypomnę, że zdaniem trzech połączonych Izb SN sędziowie powołani przez „upolitycznioną” nową KRS powinni, co prawda, powstrzymać się od orzekania, nie odebrano im jednak statusu sędziowskiego ani nie uchylono dotychczas wydawanych przez nich wyroków. (To rodzi duże komplikacje, które precyzyjnie przedstawia Ewa Siedlecka w artykule na s. 12). Jednak takie, niejednoznaczne orzeczenie otwierało drogę do kompromisu (i chyba taka była intencja SN) mogącego powstrzymać rozpad polskiego wymiaru sprawiedliwości. „Wystarczyłoby” – o co wnosi także opozycja w swoim senackim projekcie – powołać na nowo, zgodnie z konstytucją, sędziowską reprezentację do KRS i zatwierdzić dokonane już nominacje, jeśli tylko kandydaci spełniali ustawowe wymagania.

Odpowiedź władzy na orzeczenie SN była negatywna i brutalna. Symbolicznie przedstawiamy ją w okładkowym obrazku: nad Sądem Najwyższym unosi się Sąd Ostateczny złożony z trójcy: Jarosław Kaczyński, Zbigniew Ziobro i Julia Przyłębska. Żart, ale smutny. Przejęty przez PiS Trybunał Konstytucyjny został bowiem obsadzony w funkcji nad-nad-sądu, który powołując się na cokolwiek – np. wymyślony spór kompetencyjny czy brak podstawy prawnej – może „uchylać” niekorzystne dla władzy wyroki. Większość konstytucjonalistów uważa to za kpinę z prawa; ba, sam rzecznik Komisji Europejskiej stwierdził, że „Niezależność i prawomocność Trybunału Konstytucyjnego zostały poważnie podważone”.

Ale taktyka „sądem w sąd” ma jasne cele propagandowe: chodzi o sprowadzenie wyroku SN do „opinii 60 profesorów w togach”, do kolejnej odsłony politycznego konfliktu, gdzie ścierają się różne racje i instytucje. W tym przypadku: SN z TK, sędziowie „wasi” kontra „nasi”; gdzie obrona niezależności sądów zderza się z paskiem w TVP Info „sędziowska kasta niszczy Polaków”, zaś standardy europejskiej praworządności stają naprzeciw „woli demokratycznej większości”. Dziś, mimo ryzyka podważania wyroków, zablokowania możliwości legalnego powoływania nowych sędziów (a więc kolejnego wydłużenia terminów rozpraw), mimo zaostrzenia konfliktu z Unią Europejską – PiS wysłała sygnały, że bez względu na wszystko (dualizm prawny to swoisty rozbiór państwa) nie zamierza ustępować. Dlaczego? Skąd ta zaciekłość?

Od lat oddajemy się beznadziejnym próbom zrozumienia psychologii prezesa. Jeśli chce się układać jakiegokolwiek scenariusze przyszłości, trzeba jednak przejść to ćwiczenie. Częsta odpowiedź na pytanie „dlaczego prezes to robi?” jest taka, że robi, gdyż może (rozmowa Jacka Żakowskiego z prof. Chwedorukiem na s. 20). I właśnie może: Unia nie ma skutecznych instrumentów przymuszenia rządu do przestrzegania prawa, a Kaczyński, grając na zwłokę, już w kwietniu doczeka się przejęcia przez PiS stanowiska Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego. Zaś nowy prezes na podstawie przyjętej

ustawy represyjnej może np. nie dopuścić „opozycyjnych sędziów” do orzekania, a nawet do budynku – i sprawa pozamiatana. Dokreślenie śruby dokona się już zapewne po wyborach, pod warunkiem wygranej Andrzeja Dudy.

OK, lecz wciąż pozostaje pytanie: po co Kaczyńskiemu tyle władzy? Prezes mógł się już przecież przekonać, że przejmowanie partyjnej kontroli nad wszystkimi instytucjami nie zwiększa skuteczności i sprawności państwa, przeciwnie, prowokuje i przyciąga afery. Więc może ta obsesja poszerzania władzy to wyraz osobowości prezesa, jego patologicznej nieufności, żądy dominacji – i co tam jeszcze może wygrzebać psychoanalityk? Albo mieszanek naryczmu i cynizmu, gdzie chodzi i o samą władzę, i o zapewnienie bezkarności, brnącym w kolejne afery, kadrom PiS? Prokuratura już jest spacyfikowana, lecz sądy nadal mogą szkodzić (przykład sędziego Juszczyżyna musi być dla Kaczyńskiego szczególnie drażniący). Te uzasadnienia pisowskiej „bezkompromisowości” wzajem się nie wykluczają. Sam wszakże dorzuciłbym jeszcze jedno: honor rewolucji.

Istotą władzy PiS jest podtrzymywanie mitu „dobrej zmiany” właśnie jako rewolucji wywracającej nie tylko ustrój państwa, ale też jego porządek społeczny i aksjologiczny. A w rewolucji, jak kiedyś nas uczono, „cel jest niczym, ruch jest wszystkim”. To znaczy, że ideał, do którego się dąży, zwykle musi pozostać mglisty i odległy (np. państwo dobrobytu) i nie da się go osiągnąć, dopóki czają się wrogowie – a ponieważ oni nie ustępują, więc sensem rewolucji jest sama niekończąca się walka, do ostatniego wroga. Zdobyta władza jest zawsze za mała, aby wypełnić obietnice.

Ideologia rewolucyjna daje niezwykle polityczny komfort: pozwala uzasadnić każde zaniedbanie, każde upokorzenie (jesteśmy groźni, więc stajemy się celem wielkiej kampanii i spisków), uszlachetnić każdą porażkę (jeśli wskaże się winnych); uszlachetnić każdą podłość – przeciwnik jest potężny i podstępny, trzeba mu odpowiedzieć dyscypliną, mobilizacją i bezwzględnością własnych szeregów. Kompromis narusza samą zasadę i czystość rewolucji, uznaje bowiem prawo i podmiotowość przeciwnika.

Odtwarzam tę rewolucyjną retorykę z zażenowaniem, że takie stare numery wciąż działają. Ale przecież ten opis pasuje do tego, co słyszymy i widzimy. Patrząc czasem na twarze występujących w mediach posłów, dziennikarzy, prawników, prokuratorów, ekspertów „dobrej zmiany” – i nie wiem, czy oni naprawdę wierzą, że mają naprzeciw siebie miliony wrogów, że trwa rewolucja społeczna, walka o niepodległość Polski, następne narodowe powstanie, czy też przy pomocy podsuniętej ideologii po prostu racjonalizują własny interes i awanse? Iluż takich rewolucjonistów naoglądaliśmy się w PRL? Obym się mylił, ale sądzę, że kompromis z PiS, prawniczy czy inny okrągły stół, będzie możliwy tylko wtedy, gdy – jak za komuny – ta władza będzie miała poczucie, że władzę traci.

Jan Koza



© JAN KOZA



Szkoda nerwów

Dostałem kilka pocztówek z następującymi życzeniami: Happy New Year! Bonne année! Frohes neues Jahr! Wszystkie wyrzuciłem. Nie będą mi tu obcymi językami życzeń składać różni zagraniczni mądrale.

Wypadałoby, abym w tak poważnej, wręcz dramatycznej sytuacji, do jakiej nasz kraj doprowadzili Andrzej Duda i Jarosław Kaczyński, w kolejnym felietonie zajął się przede wszystkim rozważaniami dotyczącymi sądownictwa. Wypadałoby, ale przecież media pełne są uczonych rozważań, i cóż ja, skromny senator, mógłbym do tego wszystkiego dodać? Ile razy można powtarzać, że wyroki sądów trzeba wykonywać i że nie ma takiej ustawy (choć może niedługo będzie), która zwalniałaby z tego obowiązku marszałka Sejmu lub ministra sprawiedliwości? Jak długo trzeba tłumaczyć, że magister politologii i doktor od więziennictwa, zasłużony dla Polski współautorstwem ustawy o IPN, zapytany o ocenę uchwały Sądu Najwyższego w pełnym składzie, powinien, zamiast się mądrzyć, skromnie spuścić wzrok i wyszeptać, że nie jest go-dzien wypowiadać się na ten temat?

Musiabym także po raz kolejny zdziwić się, że wiceminister sprawiedliwości, który z prawem ma tyle wspólnego, że 24 lata temu został magistrem prawa, a potem parał się zupełnie czymś innym, postanowił przejść do historii stwierdzeniem, że jeden z najwybitniejszych polskich prawników prof. Marek Safjan „nie zna się na prawie”. Nie mógłbym również nie zapytać innego wiceministra sprawiedliwości, czy odesłanie Komisji Weneckiej do Muzeum Żołnierzy Wyklętych nie było przypadkiem już nie arogancją, ale wyjątkowym chamstwem? Musiałbym także powtórzyć (ile razy można!), że neoKRS, która w tzw. części sędziowskiej powinna reprezentować 10 tys. sędziów, faktycznie reprezentuje nie wiadomo kogo, być może tylko pięćdziesięciu lub stu, którzy podpisywali się na kilku listach jednocześnie.

I co, miałbym jeszcze raz przypominać, że zdenerwowany moją wypowiedzią w trakcie debaty w Senacie Zbigniew Ziobro szczerze wypalił, że czymś naturalnym jest podział na sędziów „naszych i waszych”? Musiałbym także po raz enty tłumaczyć, że państwo członkowskie UE wykonuje wyroki Trybunału Sprawiedliwości UE, chyba że mu Unia Europejska zbrzydła i chce ją opuścić. I wreszcie nie wiem, czy zdołałbym wyjaśnić panu prezydentowi, że na świecie ludzie mówią różnymi językami, i jeśli pan prezydent nie chce, żeby jakiś język był dla niego obcy, to powinien się go nauczyć, ewentualnie zatrudnić tłumacza. Inaczej będzie jak w tej starej anegdocie o milicjancie, który na wszelkie próby dogadania się z nim przez zagranicznego turystę najpierw po angielsku, potem po francusku, a na końcu po niemiecku odpowiadał przecząco. Kiedy stojący obok kolega melancholijnie zauważył, że trzeba było uczyć się języków, milicjant ów roztropnie odpowiedział: „Daj spokój. Ten facet znał trzy i też się nie dogadał!”.

Problem z panem prezydentem jest jednak poważniejszy, bo nie tylko obcych języków słuchać nie chce, ale i polski mu niemiły. Ostatnio, zapewne w stanie typowego dla niego retorycznego wzmożenia, wykrzyczał: „Dlaczego ci prezesi sądów, profesorowie, znamienici sędziowie nigdy nie przygotowali żadnej propozycji, która prowadziłaby do naprawy wymiaru sprawiedliwości?”. I otóż mam przed sobą oświadczenie Pierwszej Prezes Sądu Najwyższego pani prof. Małgorzaty Gersdorf z 23 grudnia ub.r., będące odpowiedzią na pomówienia, jakie pan prezydent był łaskaw kierować pod adresem sędziów i jej osobiście.

Po prostu zacytuje: „Przypominam zatem – pisze prof. Gersdorf – że kiedy rozpoczynano zmiany w wymiarze sprawiedliwości, Pierwsza Prezes Sądu Najwyższego, widząc, do czego mogą one doprowadzić, złożyła dnia 15 listopada 2017 r. projekt ustawy, w którym zostały zrealizowane wszystkie postulaty, jakie rzekomo chciałaby wprowadzić większość parlamentarna. Począwszy od zmiany zasad odpowiedzialności dyscyplinarnej, większej odpowiedzialności osobistej sędziów za wydawane wyroki, przez udział obywateli w sprawowaniu wymiaru sprawiedliwości, a skończywszy na specjalnych instrumentach prawnych, mogących usuwać z obrotu prawnego wyroki, jakie zapadły w przeszłości. Projekt ten, pozostając w całkowitej zgodzie z Konstytucją, wprowadzał instrumenty »dalej idące«, aniżeli składane wówczas projekty zmian”.

Po polsku? Niewątpliwie. Na temat? A jakże! I co pan prezydent na to? Ano nic. A może pan minister Mucha tego oświadczenia panu prezydentowi – aby głowy państwa nie denerwować – po prostu nie pokazał?

Mam nadzieję, że teraz lepiej Państwo rozumieją moją decyzję, aby o tym wszystkim nie pisać. Szkoda nerwów.

Są inne ciekawe tematy, o których nikt inny poza mną nie napisał, np. tzw. zespoły parlamentarne. Jak zawsze na początku kadencji posłowie rzucili się do tworzenia tychże. Obecność w zespole, a jeszcze funkcja przewodniczącego lub wice, nobilituje posła. Wyborca dostaje komunikat: oto człowiek aktywny i pracowity, chce czegoś więcej niż tylko pensji i diety poselskiej. No i jeśli na wizytówce widnieje nie tylko „poseł” (to już mało kogo podnieca), ale np. „Przewodniczący Parlamentarnego Zespołu Budowy Drogi Ekspresowej S74”, to uznanie rozmówców rośnie w postępie geometrycznym. Dlatego zaraz po inauguracji Sejmu rozpoczyna się wyścig, kto pierwszy utworzy jakiś zespół i obejmie w nim przestizową funkcję. Jak się ktoś spóźni, też nie ma problemu: tworzy własny zespół i staje na jego czele. Właśnie dlatego na tę chwilę utworzono... 115 (!) zespołów, na czele których stanęli przewodniczący i wiceprzewodniczący w liczbie... 441(!), czyli prawie każdy poseł może wzbogacić swoją wizytówkę.

Uważam, że słuszne to i sprawiedliwe, a ponadto zgodne z art. 32 ust. 2 konstytucji („Nikt nie może być dyskryminowany (...) z jakiegokolwiek przyczyny”). Niektórzy posłowie walczyli o tytuły w kilku komisjach, od przybytku przecież głowa nie boli. Np. poseł Kukiz'15 Jarosław Sachajko to prawdziwy tytan pracy i człowiek orkiestra. Nie dość, że jest członkiem dwóch komisji sejmowych (w tym w jednej jest wiceprzewodniczącym), nie dość także, że zasiada cztery stałe podkomisje (w tym w jednej jest przewodniczącym), ale przystąpił także do 13 (!) zespołów parlamentarnych, z tego w trzech jest przewodniczącym, a w jednym – wice. Obawiam się, że wizytówka formatu A4 nie wystarczy. Poseł Sachajko dał się już zresztą poznać jako inicjator ustawy zabraniającej organizacjom prozwierzęcym uwalniać katowane zwierzęki z rąk okrutnych właścicieli, a jako ekspertów zaprosił osoby skazane za... dręczenie zwierząt! A tyle jeszcze pracy przed nim. Strach się bać.

KOMENTARZE

Skruszony sypie
wspólników

Bly agent Centralnego Biura Antykorupcyjnego Tomasz Kaczmarek poszedł na wojnę ze swoimi szefami sprzed lat: Mariuszem Kamińskim i Maciejem Wąsikiem. W reportażu w programie „Superwizjer” (TVN 24) zacytowano słowa wypowiedziane przez Kaczmarka podczas czynności śledczych i potwierdzone w rozmowie z reporterami Maciejem Dudą oraz Łukaszem Rucińskim. Oskarżył swoich przełożonych, że w sposób niedozwolony wpływali na niego, aby „wytworzył przeświadczenie, że dom w Kazimierzu Dolnym należy do Jolanty i Aleksandra Kwaśniewskich”. Miał w tym celu produkować dowody, pisać notatki i dokonywać nagrań, aby przy ich pomocy opłatywać byłą prezydencką parę pajęczyną podejrzeń. Potrzebny był obraz Kwaśniewskich jako pary oszustów, którzy za pieniądze z nieznanego źródła i przy pomocy podstawionych osób nabywają luksusową willę i nie płacą od tej transakcji podatku. Tymczasem, jak oświadczył Kaczmarek, nie zdobyto nawet cienia dowodu, że Kwaśniewscy mieli taki plan, wszystko wymyślono w gabinetach szefów CBA.

Dzisiaj Kamiński stoi na czele MSWiA oraz pozostaje ministrem koordynatorem służb specjalnych, a Wąsik jest, jak zawsze, jego zastępcą. Dla przypomnienia: już raz



© SUPERWIZJER/TVN

skazano ich za przekroczenie uprawnień w czasach, kiedy kierowali CBA. Odwołali się do wyższej instancji, ale prezydent Andrzej Duda, nie czekając na prawomocne rozstrzygnięcie, ułaskawił ich. W ten sposób dzięki prezydentowi obaj już na wsze czasy pozostaną w oczach części opinii publicznej przestępcami, bo nie można przecież ułaskawiać osób niewinnych.

Kraj, w którym resortem policyjnym kierują ludzie po wyrokach natury kryminalnej, bo tak chce prezydent i rządząca partia, można nazwać mafijnym. A kiedy były agent CBA, swego czasu ulubieniec władz PiS i poseł z ramienia tej partii, kreśli obraz szefów tajnej służby sterujących zastawianiem pułapki na niewinnych obywateli własnego państwa, tylko dlatego, że są – nazwijmy to – politycznie podejrzani, w gruncie rzeczy opowiada o patologicznym układzie, który rozwija się na szczytach władzy.

To oczywiste, że reakcją polityków PiS na rewelacje agenta Tomka jest

lekceważenie: mści się i atakuje, bo to jego linia obrony, nie można mu więc wierzyć. Prawdopodobnie Tomasz Kaczmarek faktycznie przyjął taką metodę obrony i faktycznie się mści. Grozi mu przecież wysoki wyrok za wielomilionowe malwersacje, a dawni przyjaciele z PiS odwrócili się plecami. Ale to nie oznacza, że jest niewiarygodny. Przeciwnie, zaczął grę na takim poziomie, że tylko wiarygodność daje mu szansę przetrwania.

Jego opowieść brzmi jak propozycja dla prokuratora: to tylko próbka towaru, jaki posiadam, zrób mnie świadkiem koronnym, a opowiem znacznie więcej o sobie i o współnikach. Ale Tomasz Kaczmarek nie jest naiwny. Wie, że prokuratura rządzona przez Zbigniewa Ziobrę nie pochyli się nad jego zeznaniami, ale grupa trzymająca władzę prawidłowo odczyta jego sygnały: wycofajcie postawione mi zarzuty, bo na procesie odpalę bombę.

Kaczmarek doskonale zdaje sobie też sprawę, że jego słowa nie trafiają w pustkę, w obozie władzy trwają walki pod stołem, może znajdzie się ktoś, komu były agent CBA okaże się przydatny już teraz. Liczy, że zareaguje opozycja, bo walkowanie sprawy w Sejmie i w mediach zapewnia mu minimum bezpieczeństwa. Wyszedł z cienia z pełną i przemyślaną strategią. Prawdopodobnie korzysta z grona doradców. Agent Tomek rozpoczął swoją „grę operacyjną”.

PIOTR PYTLAKOWSKI

F-35 od kartelu

Konfetti chyba gotowe. Prawdopodobnie w piątek 31 stycznia w Dęblinie minister obrony Mariusz Błaszczak podpisze największy kontrakt zbrojeniowy w historii polskiej armii. Kupimy od Amerykanów 32 myśliwce wielozadaniowe F-35 za kwotę około 16 mld zł. Transakcja nie będzie zawierała tzw. offsetu, czyli zobowiązania sprzedawcy do inwestycji i transferu technologii, bo – jak twierdzą eksperci – znacząco zwiększyłby on i tak już wysokie koszty zakupu. Ale jest jeszcze jeden powód – czas.

Zakup F-35, jedyne dziś na świecie myśliwca piątej generacji, odegra pierwszoplanową rolę w kampanii prezydenckiej. Ma być dowodem na to, że prezydent Andrzej Duda dba o bezpieczeństwo Polski. Wszystko według logiki, że Europa nie kiwnie palcem, gdy zaatakują nas Rosja. Jeden z polityków PiS zajmujący się obronnością powiedział nam, że F-35 to droga zabawka, która w dodatku działa tylko przy współpracy z Amerykanami. Ale te „16 mld zł to niewygórowana cena za sojusz z Trumpem”.

Pomińmy tu aspekty techniczne i cenowe tego zakupu, choć dziś nawet wcześniejsi zwolennicy programu twierdzą, że F-35 to techniczna niewiadoma i biznesowa katastrofa. Z polskiej perspektywy ważniejsze jest to, że Ameryka działa tu jak kartel. Ma taką pozycję na rynku broni konwencjonalnej, o jakiej Arabia Saudyjska mogłaby tylko pomarzyć na rynku ropy. I korzysta z niej,



„skłaniając” sojuszników do zakupu supernowoczesnych, ale niekoniecznie im potrzebnych samolotów. Różnica między klasycznym kartelem polega na tym, że ten pierwszy korzysta z pozycji rynkowej, aby uzyskać premię finansową – sprzedać towar za wyższą cenę – Amerykanie natomiast skupiają się na premii politycznej.

Pństwa wchodzące do takich programów jak F-35 zgadzają się na ograniczenie swojej suwerenności nie tylko w sensie technicznym – producent pozostawia sobie sposoby na unieruchomienie sprzedanych już produktów – ale też politycznym. W 2005 r. Ameryka zagroziła Izraelowi wyrzuceniem z programu F-35, gdy ten chciał sprzedać drony wojskowe do Chin. W podobny sposób Waszyngton zablokował kilka lat temu eksport brazylijskich i hiszpańskich samolotów do Wenezueli. W polskim przypadku ta relacja już dziś jest bardzo asymetryczna, a zakup F-35 tylko to pogłębi.

Jeśli polski rząd zakłada, że w każdych możliwych okolicznościach nasze interesy będą zbieżne z amerykańskimi, to nie ma problemu. Ale jeśli dopuszczamy, że może zdarzyć się inaczej, potrzebna jest nam dywersyfikacja – również, jeśli chodzi o sprzęt wojskowy. Europejski przemysł zbrojeniowy, który mógłby tu być alternatywą, jest w stanie uwiądnąć, co oczywiście wiąże się z dominującą pozycją Ameryki. Ale jest też rezultatem stanowiska takich państw jak Polska, które prowadzą zero-jedynkową politykę zagraniczną, same pozabawiając się alternatywy.

ŁUKASZ WÓJCIC



Do śledzenia wirusa przydał się system e-inwigilacji.

Wirus na rok szczura

Wirus z Wuhan rozlewa się po świecie i zgodnie z przewidywaniami liczba zachorowań rośnie z dnia na dzień. Dane na początku tygodnia mówiły o 3 tys. zakażonych i 81 ofiarach śmiertelnych. Ale eksperci z uniwersytetu w Lancaster w oparciu o swoje modele epidemiologiczne szacują liczbę zakażonych na świecie na 11 tys.

Najtrudniejsza sytuacja jest w chińskiej prowincji Hubei, gdzie w grudniu pojawiły się pierwsze zachorowania wywołane nieznanym wcześniej koronawirusem (2019-nCoV). Nie jest to zarazek szczególnie śmiertelny w porównaniu np. z ebolą lub SARS, ale z punktu widzenia systemów ochrony zdrowia może je szybko sparaliżować, zwłaszcza jeśli patogen będzie się nadal przemieszczał między umiarkowanie chorymi, z których tylko część ma objawy wymagające hospitalizacji. W Wuhan, 11-milionowej metropolii uważanej za kolebkę tej epidemii, powstają obecnie dwa nowe szpitale: pierwszy, z 1 tys. łóżek, ma zostać oddany 3 lutego, a drugi, którego budowa zajmie dwa tygodnie, będzie liczył 1,3 tys. łóżek. W obydwu przypadkach przy tych ekspresowych budowach wykorzystywane są

doświadczenia z przełomu lat 2002/03, kiedy większość placówek zdrowia była przepełniona z powodu SARS. Władze Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) traktują obecną epidemię jako test sprawdzający dla Chin, czy odrobiły lekcje z tamtej zawstydzającej katastrofy, gdy z winy opieszałości władz i utajniania danych zmarło blisko 800 osób. Dlatego obecne reakcje Pekinu są dużo bardziej zdecydowane i mimo trwających świąt chińskiego Nowego Roku (spod znaku szczura) restrykcje związane np. z zakazem wyjazdów objęły 57 mln ludności w prowincji Hubei.

Nie czekając na uznanie przez WHO epidemii za zagrożenie zdrowia publicznego o zasięgu międzynarodowym, większość krajów (w tym Polska) odradza podróż do Chin. Zalecenia co do ochrony przed koronawirusami pozostają jednak niezmiennie, niezależnie od mniej lub bardziej formalnych wytycznych WHO – przede wszystkim higiena! A więc częste mycie rąk, zasłanianie ust przy kichaniu lub kaśnianiu (ale nie własną dłonią), tylko chusteczką lub zgiętym łokciem), dokładne mycie i gotowanie jedzenia przed spożyciem.

Grecja ma prezydentkę!

Jest zagorzałą feministką, więc pewnie wolałaby, żeby tak właśnie ją tytułowano. **Ekaterini Sakielaropulu**, (63 lata) dotychczasowa sędzia Rady Stanu, Najwyższego Sądu Administracyjnego, została pierwszą w greckiej historii kobietą na tym najwyższym stanowisku, co w zmaszulinizowanej lokalnej polityce będzie nie lada wyzwaniem. Parlament wybrał ją na pięcioletnią kadencję za pierwszym razem i olbrzymią większością głosów (261 na 300), co Reuters nazwał „niecodziennym przejawem harmonii w kłótniowym świecie greckiej polityki”. Jest rozwódką, skończyła prawo konstytucyjne i ochronę środowiska w Atenach i Paryżu, zapamiętano ją jako gorącą zwolenniczkę usunięcia z dowodów osobistych informacji o wyznawanej religii oraz przyznawania obywatelstwa imigrantom, którzy większość nauki szkolnej odbyli w Grecji. Opozycja się po stronie ekologów w kilku potyczkach o inwestycje naruszające środowisko (ale też im podpadła, wspierając kanadyjskie kopalnie złota). Ten zielony rys ma jej teraz pomóc w Brukseli; Ursula von der Leyen przywitała jej wybór tweetem, że „Grecja otwiera epokę równości”.

Teraz byłaby pora na Polskę?



Ministerstwo klasy średniej

Na swoją drugą, ciężko wywalczoną kadencję kanadyjski premier Justin Trudeau powrócił z... brodą i nowym ministerstwem. Kwestia brody 48-letniego premiera wywołała wiele komentarzy i analiz, bo też poprzednim szefem rządu, który posiadał zarost na twarzy (a w dodatku tylko wąsy), był Robert Borden ponad sto lat temu. Wśród licznych opinii górę wzięła ta, że to definitywne pożegnanie z młodzieńczym wizerunkiem i beztróskim okresem rządzenia, a nieskrywane oznaki siwizny podkreślają ten wymiar. Ciekawsza jest sprawa ministerstwa, jakiego jeszcze nigdzie nie było; pod wodzą Miony Fortier, dla której jest to pierwsza ministerialna teka, będzie się zajmowało wyłącznie pomyślnością (prosperity) klasy średniej. Tak też zostało nazwane. I – jak się wydaje – nie będzie to, trzymając się poetyki Monthly Pytona, „ministerstwo dziwnych kroków”.

Kanadyjska klasa średnia, do której awansuje się w statystykach, mając w czteroosobowej rodzinie roczny dochód między 63 675 a 125 350 miejscowych dolarów (wartych blisko 3 zł), stanowi 42 proc. społeczeństwa. I jest, co tu kryć, podstawowym elektoratem Liberalnej Partii Kanady, na której czele stoi Trudeau. Złośliwi nazwali więc szybko nowy resort, „ministerstwem do spraw reelekcji”. Problem w tym, że klasa średnia, kręgosłup liberalnego społeczeństwa, zaczyna topnieć. Szybko bogaci się klasa wyższa, liczna polityka redystrybucyjna zaczęła wspierać klasy najniższe, zwłaszcza tam, gdzie jako narzędzie rządzenia wybrano populizm. Tymczasem klasa średnia, w opinii OECD, ponosi największe koszty zmian, galopujących cen nieruchomości i kosztów edukacji, która jest przepustką do *middle class*. To ona też – drobny i średni biznes oraz handel – stała się główną ofiarą przenoszenia działalności gospodarczej do internetu, i wyraża sobie z tym nie radzi. Trudeau, idąc za ciosem, ogłosił obniżenie podatków dla zarabiających poniżej 150 tys. dol., co ulży średniakom, choć ciężko będzie odwrócić trend. Umierająca klasa?



Palestyna z archiwum

W 2019 r. odzyskaliśmy aż 6 tys. dunamów ziemi. A od początku naszej działalności w 2015 r. już 40 tys. – mówił na niedawnej konferencji Walid Assaf, szef komisji ziemskiej, która w izraelskich sądach odbiera Państwu Izrael tereny należące kiedyś do Palestyńczyków. Nie udało się to bez Imperium Osmańskiego. Stąd właśnie dunamy, czyli stara osmańska miara ziemi: 6 tys. dunamów to ok. 600 ha, a 40 tys. – 4 tys. ha. Czyli całkiem sporo jak na Zachodni Brzeg Jordanu.

Własność ziemi w tym miejscu świata to często być albo nie być dla Palestyńczyków. W latach 80. Izrael – o paradoksie! – na podstawie starego osmańskiego prawa konfiskował ziemię, które co najmniej przez trzy lata były „opuszczone”, co w praktyce dotyczyło działek, których właściciele nie mogli okazać wiarygodnych aktów własności, czyli w większości przypadków.

Ale... Imperium Osmańskie zabrało, Imperium oddaje. W 2015 r. do przedstawicielstwa Autonomii Palestyńskiej w Ankarze rząd Turcji przekazał pierwsze kopie osmańskich archiwów, zawierających m.in. odpowiedniki ksiąg wieczystych. W 2018 r. do Betlejem trafiły już kopie kompletnego archiwum – 140 tys. stron na mikrofilmach, które niejednokrotnie stanowią jedyny dowód własności sprzed powstania Państwa Izrael. Przez ostatnie pół roku machina prawniczo-sądowa, wspierana też finansowo przez Ankarę, działała już pełną parą. A spór nie dotyczy tylko pół uprawnych nad Jordanem, ale też ważnych miejsc w samej Jerozolimie, m.in. części placu przed Ścianą Płacz.

Z życia Lesotho

W małym 2,2-milionowym Lesotho na szczytach władzy rozgrywa się historia niczym z kryminału. Za pierwszą damą **Maesaiah Thabane** wysłano nakaz aresztowania, kiedy nie stawiała się na przesłuchanie. Jej prawnicy odpowiedzieli, że miała inne pilne obowiązki, ale ona sama znikła. Miała składać wyjaśnienia w sprawie tajemniczej śmierci swojej poprzedniczki Lipolelo Thabane, zamordowanej w 2017 r., na dwa dni przed zaprzysiężeniem męża, premiera **Thomasa Thabane**, z którym była w separacji. Wcześniej sąd uznał, że proces rozwodowy nie został zakończony i to Lipolelo jest nadal prawowitą małżonką premiera. I to jej, a nie Maesaiah przysługują stosowne splendory. Wkrótce potem zginęła, a sprawcy nie odnaleziono. Z kolei Maesaiah u boku starzejącego się małżonka była bardzo ambitna i trzęsła krajem, co nazywano „sypialnianą rewolucją”. Według AFP, analizując połączenia komórkowe, ustalono, a „dowody są mocne”, że to ona mogła stać za tamtą śmiercią. 80-letni premier ogłosił, przynaglany manifestacjami ulicznymi, że poda się do dymisji, ale ze względu na wiek, a nie inne okoliczności. Nie podał jednak terminu. Z kolei ze stolicy, Maseru, dochodzą wieści, że być może w doprowadzeniu spraw do końca trzeba się będzie zwrócić o pomoc do zagranicy. Najbliżej jest do RPA, które otacza kraj.



Łukaszenka gra ropą

W białoruskich rafineriach zadebiutowała ropa z Norwegii. Najpierw 86 tys. ton dotarło do litewskiej Kłajpedy pod pokładem tankowca „Breiviken”, skąd wożone jest pociągami do rafinerii w Nowopołocku. Składy mają jeździć raz, dwa razy dziennie, pierwszy transport liczył 59 cystern, przywieziono w nich 3,5 tys. ton. Przerzut ładunku zajmie około dwóch tygodni. Jego postępy śledzi cała Białoruś, która – jak kiedyś PRL statków z cytrusami – wygląda teraz tankowców i pociągów z ropą naftową.

Dotąd dostarczała ją tanio Rosja, ale logika toksycznego sojuszu obu państw

nakazała Rosjanom zastosowanie szantażu energetycznego. Poważną podwyżką i ograniczeniem dostaw od 1 stycznia starają się wymusić pogłębienie integracji, co oznaczałoby pewnie kres niepodległości Białorusi. Przykładem szczerości intencji jest reakcja koncernu Łukoil, który ściął o jedną trzecią stycziowe zamówienia, stwierdził, że Białorusini ich nie potrzebują, skoro bawią się w import z Norwegii. Wobec tych trudności prezydent Białorusi Aleksandr Łukaszenka zapowiada ucieczkę do przodu. Rosyjskim firmom pozostanie 30–40 proc. dostaw. Reszta ropy – gospodarza zużywa do 24 mln ton rocznie – wędrować ma przez Bałtyk i Morze Czarne, o ile Polacy zgodzą się pompować ropę z Gdańska rurociągiem Przyjaźń, a Litwini i Ukraińcy użyją moce

w terminalach w portach, miejsce na torach kolejowych i w rurociągach.

Łukaszenka twierdzi, że plan przełamania rosyjskiego monopolu to nie błąd, przynajmniej się do konfliktu z Władimirem Putinem. Pociesza, że nie będzie już trzeba prosić Rosjan na kolana o tanią ropę. Bo tę, co prawda po cenach rynkowych, chce sprzedać Białorusi cały naftowy świat, od Bliskiego Wschodu po Amerykę. Zresztą na 1 lutego z historyczną wizytą w Mińsku zapowiedział się Mike Pompeo, nigdy wcześniej szef amerykańskiej dyplomacji nie zajął do niepodległej Białorusi. I owszem, import będzie sporo droższy, będzie ciężko, ale Łukaszenka przypomina, że Białorusini są twardzi: przetrwali wojnę, więc teraz też sobie poradzą.

Stan dwuprawia

Kompletny chaos, który przewidywano jako skutek ataku PiS na wymiar sprawiedliwości, właśnie zapanował. Nie da się go uporządkować bez współpracy z władzą, a ta współpracy odmawia.

EWA SIEDLECKA



W czasie gdy Sąd Najwyższy w składzie trzech izb: Cywilnej, Karnej oraz Pracy i Ubezpieczeń, obradował nad uchwałą, która miała odsunąć niewłaściwie powołanych sędziów od orzekania, Sejm uchwalał ustawę „kagańcową”, zabraniającą sędziom wykonywania tej uchwały. „Sąd Najwyższy nie ma złudzeń: chaos, niepewność, które zostały wprowadzone do polskiego systemu prawnego przez zmiany sposobu powoływania sędziów, a w szczególności przez zmianę tego, jak działa KRS, nie zostaną zlikwidowane uchwałą SN. My możemy próbować kontrolować chaos, który się już wydarzył. Możemy pokazać sądom proceduralne bezpieczniki” – mówił w uzasadnieniu, skierowanym „do obywateli”, sędzia-sprawozdawca Włodzimierz Wróbel.

Po ogłoszeniu uchwały Sądu Najwyższego wszystko spoczywa na sędziach: albo będą słuchać władzy politycznej

i pogrzebią na lata praworządność w Polsce, albo będą walczyć o jej utrzymanie, stosując wyrok TSUE i uchwałę Sądu Najwyższego, za co władza zapowiada szykany uchwalone w ustawie „kagańcowej”. A stosowanie uchwały nie będzie proste.

Uchwała jest kompromisem. Zapadła po dziesięciu godzinach obrad, co pokazuje, że posiedzenie nie było ustawką, ale merytoryczną debatą, by znaleźć wyjście z sytuacji, które zmieści się w regułach prawa, ochroni interesy ludzi i nie destabilizuje dodatkowo państwa.

Sąd Najwyższy próbuje minimalizować systemowy bałagan. Dlatego zachował w mocy wydane już orzeczenia neosędziów sądów powszechnych, mimo że jednocześnie orzekł, że „nie powinni się podejmować orzekania, bo ich orzeczenia w sposób trwały będą skażone mocnym podejrzeniem braku bezstronności i niezawisłości”. Nie eliminuje ich z orzekania, sugeruje, by odsunęli się sami. Sugeruje też badanie okoliczności powołania każdego z nich, by ocenić, czy nie ma wątpliwości co do ich bezstronności. Mamy więc sprzeczność: ►

Posiedzenie trzech izb Sądu Najwyższego.



► wyroki tego samego sędziego wydane do 24 stycznia są ważne, a wydane po tej dacie mogą się okazać nieważne, jeśli sędziowie uznają, że sędzia nie daje gwarancji bezstronności. Wyjątkiem są procesy karne, które 24 stycznia były w toku: tu nie będzie można kwestionować ważności powołania sędziego. Powód: oznaczałoby to prowadzenie od początku nieraz kilka lat trwającego procesu, bo w sprawach karnych nie można wymienić sędziego. Znowu: kompromis pomiędzy spójnością prawa a interesem osób, które mają już prawomocne wyroki.

Izbę Dyscyplinarną SN uchwała traktuje najostrożniej: unieważnia wszystkie dotychczasowe wyroki i zawiesza jej działanie. Ale już Izbę Kontroli Nadzwyczajnej, wybraną w tym samym trybie (w konkursie ogłoszonym przez prezydenta, bez kontrasygnaty premiera i wbrew orzeczeniu NSA wstrzymującemu prezydenckie nominacje), traktuje inaczej: zawiesza działanie, ale jej dotychczasowe wyroki zostają w mocy. Prawdopodobnie dlatego, że ta Izba orzekała o ważności wyborów: samorządowych, do Parlamentu Europejskiego i polskiego. Unieważnianie tych orzeczeń mogłoby zdestabilizować państwo. Dlatego, a także w imię bezpieczeństwa obrotu prawnego Sąd Najwyższy zdecydował się na orzeczenie, któremu można zarzucić brak spójności.

Rzecznik dyscyplinarny Przemysław Radzik już zapowiedział, że sędziowie, którzy zastosują się do uchwały SN, będą ścigani dyscyplinarnie. Jak, skoro Sąd Najwyższy de facto zawiesił Izbę Dyscyplinarną, a Komisja Europejska wysłała w piątek do Trybunału Sprawiedliwości UE wniosek o zawieszenie działania tej Izby do czasu rozpatrzenia skargi UE na system dyscyplinujący? Sędzia, który stawi się przed taką Izbą, złamie nie tylko prawo polskie, ale też europejskie. Ale Izba już wydała oświadczenie, że „powstrzymanie się od czynności orzeczniczych stanowiłoby naruszenie ślubowania sędziowskiego złożonego wobec Prezydenta RP”. Będzie wydawać wyroki zaocznie? Prawnie będą nieważne, ale wykonają je urzędnicy obozu rządzącego. Beata Donhoffner-Grodziska, krakowska sędzia, którą „dobra zmiana” wymiotła z funkcji przewodniczącej wydziału karnego, zwraca uwagę, że jeśli Izba ukaże sędziego np. wydaleniem z zawodu, to taki wyrok pójdzie do jego macierzystego sądu. A tam zależny od ministra sprawiedliwości dyrektor sądu nie wypłaci mu pensji, a powołany przez ministra sprawiedliwości prezes wykreśli z elektronicznego systemu przydziału spraw. Pisowski aparat wykona wyrok nielegalnego sądu.

Orzekających neosędziów jest dziś 383, w tym 23 nominacje do sądów administracyjnych, nieobjętych uchwałą Sądu Najwyższego. W kolejkę do prezydenckiej nominacji czeka ok. 200 neosędziów.

Uchwała SN mogłaby częściowo uporządkować sytuację, gdyby neosędziowie wycofali się z orzekania. Większość z nich była sędziami przed nominacją przez neoKRS, więc można by przywrócić ich na poprzednie stanowiska. Wymaga to jednak uregulowania przez władzę. A ta odmawia współpracy i zaostrza walkę z sędziami.

Uchwały Sądu Najwyższego prawnie wiążą tylko sędziów Sądu Najwyższego (w tym Izbę Dyscyplinarną) oraz składy sędziowskie z Sądu Apelacyjnego w Katowicach i Sądu Okręgowego w Olsztynie, na których pytania prawne SN odpowiedział w uchwałach. Dla wszystkich pozostałych sędziów są wskazówką, ale pierwszej ważności. I trudno sobie wyobrazić sąd, który zlekceważyłby uchwałę SN.

Wiadomo o kilkunastu przypadkach, gdy następnego dnia po ogłoszeniu uchwały sędziowie odroczyli rozprawy. Sędzia Małgorzata Manowska, mianowana do Izby Cywilnej SN z udziałem neoKRS i typowana na następczynię Małgorzaty Gersdorf na funkcji pierwszego prezesa SN, zdecydowała się zawiesić orzekanie i czeka na pisemne uzasadnienie uchwały. Podobnie

postąpił inny neosędzia Izby Cywilnej Tomasz Szanciło. W samym Sądzie Najwyższym dzień po uchwale odroczone 26 posiedzeń i rozpraw. Działo się tak w całej Polsce. Jak ustaliła „Gazeta Wyborcza”, w Sądzie Okręgowym w Kaliszu swoje rozprawy zawiesiła sędzia Edyta Janiszewska, awansowana do sądu okręgowego przez neoKRS. W Sądzie Apelacyjnym w Katowicach jest dziewięciu neosędziów, którzy też odroczyli sprawy – albo z własnej inicjatywy, albo na wniosek stron. Sędzia Dorota Śledziwska, nominowana przez neoKRS do Sądu Rejonowego w Grajewie, sądziła, ale za każdym razem informowała strony, że jest sędzią ze wskazania nowej KRS. Nie było wniosków o jej wyłączenie. Podobnie było w Sądzie Okręgowym w Gliwicach. Nominowany przez neoKRS sędzia Michał Kluska z Sądu Rejonowego Łódź-Śródmieście zawiesił rozpatrywaną sprawę, a prezes tego sądu Krzysztof Kurosz wydał postanowienie o nieprzydzielaniu mu nowych spraw do czasu rozstrzygnięcia przez sąd drugiej instancji, czy sędzia może orzekać.

Sędziowie nie są zachwyceni uchwałą. Liczyli, że Sąd Najwyższy uzna, że samo powołanie sędziego z udziałem neoKRS oznacza, że jest powołany wadliwie, a więc nie jest sędzią. Wtedy stosowanie uchwały byłoby mechaniczne. Tymczasem SN powiedział sędziom: osądźcie sami każdego neosędziego. Co trzeba wziąć pod uwagę? Wszyscy czekają na uzasadnienie pisemne, które to wyjaśni.

Marek Celej, sędzia Sądu Okręgowego w Warszawie: – *W naszym sądzie nie ma żadnego takiego sędziego. Odmawialiśmy opiniowania kandydatów na użytek neoKRS, więc neoKRS wstrzymywała konkursy. Natomiast w warszawskich sądach rejonowych jest kilkunastu. Rzadko orzekają w składach zawodowych, najczęściej pojedynczo lub w składach z ławnikami. Więc jeśli strona nie wniesie o ich wyłączenie, nikt nie skontroluje prawomocności ich powołania. Co bym zrobił, gdybym dostał sprawę osądzoną przez takiego sędziego? Zwróciłbym się do KRS o nadesłanie materiałów dotyczących jego nominacji. Sprawdziłbym, czy to nie był jakiś nadzwyczajny, nieusprawiedliwiony dotychczasową karierą awans, jakie są o sędzim opinie w aktach, czy były naciski, żeby wybrać jego, jeśli jego konkurenci prezentowali wyższy poziom.*

Podobnie uważa sędzia Dariusz Mazur z Sądu Okręgowego w Krakowie, gdzie też nie ma neosędziów, bo Kolegium Sądu odmawiało opiniowania ich dla neoKRS: – *Trzeba będzie badać przebieg procedury nominacyjnej od opinii wizytatora, poprzez opinie kolegium, lokalnego zgromadzenia sędziów, przebieg obrad i opinię KRS, porównać kandydata z innymi, którzy startowali w tym samym konkursie, pod kątem znalezienia w niej nieregularności, np. że KRS wybrała kandydata, który miał negatywne opinie, albo uzasadnia wybór zdaniem typu „duża ilość uchyleń wyroków wydanych przez kandydata przez sąd odwoławczy świadczy o niezależnym sposobie myślenia”. Nie bardzo można też sobie wyobrazić ocenę sposobu wyboru kandydata bez dostępu do list poparcia kandydatów do neoKRS. Sędzia Celej przyznaje, że już na początku tej drogi może być problem: neoKRS może odmówić przysłania akt konkursowych sędziemu.*

Sędzia Aleksandra Janas z Sądu Apelacyjnego w Katowicach wraz z sędzią Ireną Piotrowską zadała pierwsze trzy pytania o status neosędziów Sądowi Najwyższemu, więc uchwała SN wiąże ją bezpośrednio: – *W naszym sądzie jest dziewięciu sędziów nominowanych przez neoKRS. Po uchwale SN odroczone trzy rozprawy. Jak rozumieć uchwałę SN o zbadaniu indywidualnie przypadków? Zastanawiam się, czy jeśli ktoś miał dobre opinie dotyczące orzecznictwa, to nie liczy się już, że został nominowany przez organ niemający cech bezstronności? Czy badać sprawę tego sędziego z urzędu, czy tylko na wniosek strony? Według mnie sędzia sam powinien dbać o to, czy na zewnątrz sąd postrzegany jest jako bezstronny, więc należy badać bezstronność*